

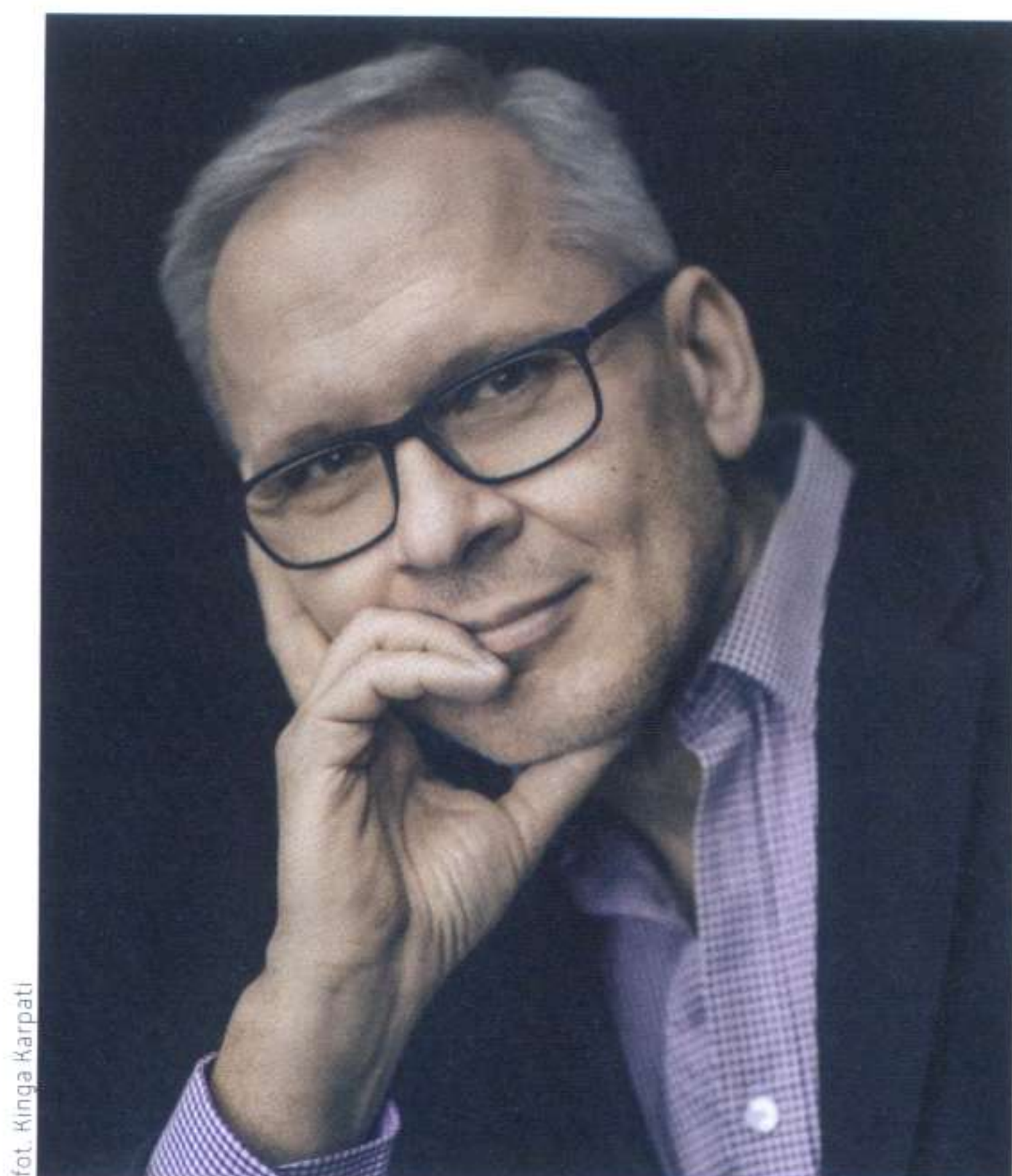


foto Kinga Karpacz

GENIUSZ W KLUBIE

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Dowcipy Michała Sufina śmieszą mnie nawet za dwudziestym razem. Zwłaszcza ten o kobiecie, która pewnego razu zajrzała do Klubu Komediewego, chwilę posłuchała zapowiedzi do właśnie rozpoczynającego się tam spektaklu, a potem szeptem wyjaśniła komuś za plecami: „To chyba jakiś wykład”. Spektakl zapowiadał oczywiście Sufin.

Zamienić numer stand-uperski w wykład – rzecz ryzykowna. A jednak numery Sufina naprawdę mają coś z wykładów! Zwłaszcza wtedy, powiecie, gdy Sufin sam się wyklada, nagle gubiąc wątek albo śmiejąc się z własnego dowcipu. Owszem, wtedy także, ale „wykładając się”, Sufin wyklada coś jeszcze, i to jak! Zapytacie, a co takiego? No cóż... Od dziesięciu z górą lat, w ciasnawej piwnicy Klubu Komediewego, przed spektaklami, w ich trakcie i po, sam i do spółki z młodymi aktorami, mówiąc teksty wcześniej napisane, a czasem zupełnie nie, na tle śmiesznej dekoracji i oko w oko z publicznością, Sufin wyklada swoją wielką miłość do literatury.

Ryszard Koziołek w książce *Dobrze się myśli literaturą* przytacza taką oto scenę: „Czekaliśmy w milczeniu, kiedy zajmował miejsce za biurkiem, odpalając kolejnego papierosa i spoglądał na nas zza ciemnych okularów. Wreszcie wstał, wziął świeży kawałek kredy, wspiął się na krzesło i nad tablicą, na ścianie nakreślił poziomą linię. »To – rzekł po teatralnej pauzie – jest Milton«. Pozwolił ręce opaść kilka cali w dół, narysował drugą linię i powiedział: »To jest Szekspir«. Kolejną linię zrobił już na tablicy: »To jest

Mahler«. I jeszcze jedną poniżej: »To jest Browning«. Następnie zaciągnął się głęboko papierosem, upuścił kredę na podłogę i rozgniół ją obcasem czarnego mokasy. »A to, panowie – powiedział – jesteście wy«. Trudno uwierzyć, ale nie jest to scena napisana dla Klubu Komediewego. Koziołek trafił na nią w gazecie, a była ona wspomnieniem ekscentrycznych lekcji pewnego nauczyciela literatury angielskiej.

Lekcje literatury Sufina są równie ekscentryczne, ale jedno je różni od tych angielskich – żaden z widzów nie czuje się w Klubie jak rozdeptana kreda. Przeciwnie, wszyscy doskonale się bawią, wciągnięci w grę o fantastycznej dynamice – także literackiej! Zgoda, połowa aluzji, którymi Sufin wypełnia swoje teksty, nie jest przez publiczność nawet zauważona. Te jednak, które zostają rozpoznane, przynoszą jej tyle satysfakcji, że pozazdrościć takiemu wykładowcy. „Przeprowadzam [...] w różnych grupach studentów niewinny eksperyment o nazwie (nomen omen) »Sodoma i Gomora«. Zakładam się z nimi mianowicie, o co tylko zechcą, że nie znajdziemy dziesięciu znanych nam wspólnie powieści, które przeczytaliśmy naprawdę, od początku do końca, i których fabułę oraz głównych bohaterów pamiętamy. Jak dotąd ani razu nie przegrałem” – pisze z niejakim żalem Koziołek, równocześnie zastrzegając: „Nie oznacza to wcale, że otaczają nas wyłącznie lekturowi barbarzyńcy”.

Według znanego literaturoznawcy wcale nie czytamy mniej, ale co innego niż wszyscy, i dlatego nie możemy już stworzyć czytelniczej wspólnoty. A jednak na spektaklach Sufina wspólnota taka się zawiązuje, choć głównie wśród ludzi po czterdziestce. Młodszy są nieufni i trochę zdezorientowani, ale przecież przychodzą. Oczywiście wiem, że jest to wspólnota śmiechu, trzeba przecież jakoś odreagować życie i pracę w dużym mieście. Ale budując taką wspólnotę, autor przemienia ją w grupę ludzi wychowanych na tych samych książkach wyniesionych kiedyś z biblioteki! Nie wiem, jakim cudem, ale nagle wszyscy sobie przypominają Szekspira, Flauberta, Mickiewicza, Żeromskiego, Tuwima. Sufin przywołuje (a czasem parodiuje) pisarzy, poetów, filozofów, socjologów, nawet językoznawców. Podczas jego spektakli skrzydlate słowa fruwać po sali niczym wiosenne motyle, a widzowie wodzą za nim oczami jak zaczarowani.

„To tutaj Bill Murray spotyka się z Jeremim Przyborą” – napisali na swoim internetowym afiszu twórcy Klubu. Murray to ironiczne pauzy i miny, a Przybora? „Komizm Przybory karmi się metaforą, absurdem, metafizyką – a precyzja językowa jest w nim absolutnie kluczowa” – pisze w tym numerze „Teatru” Teresa Drozda, w Sufinie i jego kompanii rozpoznając bezpośrednich kontynuatorów Kabaretu Starszych Panów. Miejsca na improwizację w nim nie było, ale Przybora „wprowadził do języka mnóstwo fraz, sposobów kojarzenia, metafor”, którymi Sufin się zachwycił i postanowił pisać tak jak jego mistrz. Wcześniej uprawiał krytykę literacką, opublikował powieść, próbował też dramatycznej groteski, ale jego autorskim odkryciem okazały się *Fabularne przewodniki po...* i inne tego rodzaju scenariusze. Wszystkie nabierają życia w Klubie Komediewym, bo jeśli metafory, skojarzenia, lingwistyczne łamigłówki, to tylko w działaniu.

Nikt w tym pokoleniu tak dziś nie mówi, ale też nikt tak nie patrzy, nie myśli, nie spostrzega, w czym Sufin dorównuje nie tylko Przyborze. Także Młynarski, Poniedziałki, Koterski znaleźli w nim świetnego następcę. Słucham w ostatnim programie *Moja żona odeszła z naszą terapeutką* opowieści o mężczyźnie, który smaruje kanapkę, a ubrudzony nóż sprytnie opiera o szafkę, bo zostało na nim jeszcze trochę masła, i myślę – geniusz! ■